

Nr. 10. Poznań, dnia 9 Marca 1878. **Rok I.**

Franciszek Palacki,

Wskrzesiciel czeskiéj narodowości.



Wskrzesiciel narodu — wielkie to słowo, a przecież jeżeli komu, to Palackiemu ten zaszczytny przydomek nietylko można, ale nawet koniecznie przyznać trzeba. Wielką nauką, żelazną, wytrwałą pracą, miłością i poświęceniem dla czeskiéj Ojczyzny bez granic, a nadewszystko napisaniem doskonałéj historyi Czech pozyskał sobie Palacki tak nieśmiertelne o swój naród zasługi, że żywot jego i pisma nietylko Czesi, ale wszyscy oświeceni Słowianie znać powinni. Dla nas Polaków życiorys tego męża jest szczególnie ważny i pod każdym względem bardzo pouczający, to też pismo nasze z prawdziwą przyjemnością pospiesza podać rycinę i żywot Palackiego w miléj nadziei, że przez to czyni prawdziwą przysługę swym czytelnikom.

Przytaczamy tu na wstępie słowa E. Chojeckiego, pisane 1846 r. w dziele: „*Czechia i Czechowie*“ na dowód że powyższe twierdzenie nie jest przesadą. Otóż Chojecki pisze: „Palackiego spotykamy na czele wszystkich usiłowań publicznych w celu rozszerzenia sprawy czeskiéj. Nie ma zakładu naukowego czeskiego, w którego początkach nazwisko jego nie stałoby na pierwszém miejscu, żaden ruch umysłowy w Czechii nie uchodzi jego uwagi, gdzie tylko można wykorzenić złe lub wprowadzić jakie ulepszenie, tam wszędzie myśl i rada Palackiego są pierwszemi. Przy głębokiéj erudycyi i niezmordowanéj pracy szperacza, Palacki jest nader czynnym; charakter jego pełen siły i działalności odbija się we wszystkich jego pismach i słusznie można rzec, że uczony histo-

ryk prawie sam na swoich barkach dźwiga cały gmach powstającéj czeszczyzny a cokolwiek dobrego Czechowie daléj mieć będą, wszystko to będzie głównie owocem gorliwych starań uczonego ich historyka.“

Urodził się Franciszek Palacki d. 14 Czerwca 1798 r., a zatem w tym samym roku co Mickiewicz, we wsi Hodslawice niedaleko miasta Przerowa na Morawie. Ojciec jego, kmiecego pochodzenia, był znaczny czas nauczycielem wiejskim, aż w końcu wrócił znowu do zatrudnienia przodków, kupiwszy sobie dziedziczne wójtostwo, czyli jak u nas zwano, sołectwo. W rychłym wieku objawiał już młody Franciszek niezwykłe zdolności, gdyż licząc sześć lat wieku, nietylko umiał czytać, ale już przeczytał całą biblią. Do r. 1807 nie umiał po niemiecku, dla tego ojciec oddał go do Kunwaldu, lecz wnet go odebrał z obawy, jako gorliwy bardzo protestant, że syn stanie się katolikiem i oddał go do szkół w Trenczynie, a późniéj do Preszburga z wyraźną wskazówką, aby Franciszek sposobił się do urzędu kaznodziei protestanckiego. Palacki, ucząc się teologii i różnych nauk po łacinie i niemiecku, zapomniał nieomal języka czeskiego. Poznawszy ten niedostatek, zajął się gorliwie czytaniem czeskich książek. Szczególnie pisma Jungmana rozbudziły w nim uczucie narodowe. Wnet też zaczął pisać po czesku, oczywiście wierszem, bo któryż z pisarzy słowiańskich nie rozpoczynał swego zawodu od pisania poezyi, a choćby wierszy? Już 1817 r. wyszły drukiem pierwsze jego prace.

W Preszburgu położył Palacki fundament swéj głębokiéj wiedzy. W łacińskim języku tak się wydoskonalił, że pisał wiersze łacińskie, prócz tego uczynił znaczne postępy w językach francuzkim, angielskim, włoskim i hiszpańskim. Nauczył się też po starosłowiańsku, rosyjsku i serbsku. Z szczególném zamiłowaniem oddał się studyom filozofii, a jeszcze więcéj nauce dziejów. Zaznajomił się też tu z Kolarem, który późniéj zasłynął na całą Słowiańszczyznę, jako twórca „*Córy sławy*“ (Dcera Slavy) i z Pawłem Szafarzykiem, nieśmiertelnym autorem „*Starożytności Słowiańskich.*“ Razem z Szafarzykiem wydał kilka pism, a mianowicie: „*Zasady poezyi czeskiéj.*“

R. 1823 udał się Palacki do stolicy Czech Pragi, aby tam zbierać materyały do historyi Czech. Osiadł już odtąd na zawsze w „stuwieżatéj i złotéj“, jak ją zwią Czesi, Pradze. Hrabiowie Sternberg ofiarowali mu posadę archiwisty i przyczynili się, że mógł przeglądać biblioteki i archiwa znakomitych rodzin czeskich i w ogóle austryackich. Palacki czerpał gorliwie z dawnych kronik i dokumentów, żywiąc się hojnie pyłem bibliotek, jak sam o sobie pisze. Wnet zaczął ogłaszać liczne prace literackie, które powszechną zwróciły uwagę na młodego badacza. To też ofiarowano mu redakcyą „Czasopisma muzeum narodowego czeskiego“, a 1829 r. zamianowały go stany czeskie historyografem Królestwa Czeskiego.

Odtąd rozpoczyna się nowy okres w życiu Palackiego. Stanowisko historyografa czeskiego było pod każdym względem wielkiéj doniosłości, gdyż wyrobiło mu nietylko wpływ znakomity, opiekę władz rządowych i zbliżyło go do szlachty czeskiéj, ale zapewniło mu też niezależne stanowisko materyalne, gdyż zaczął pobierać stałą pensyę. Mógł tedy, wolny od trosk materyalnych, poświęcić swe siły i zdolności napisaniu dziejów Czech, co sobie wytknął za główne życia swego zadanie. W tym celu odbywał liczne podróże w Czechach i za granicą. Nie były mu obce archiwa i biblioteki Watykanu i Paryża.

Pracując nad wyjaśnieniem przeszłości czeskiéj, nie zapomniał Palacki o teraźniejszości, owszem brał nietylko czynny udział we wszystkich dążnościach i usiłowaniach czesko-narodowych, ale stawał na czele każdego nieomal ważniejszego przedsięwzięcia, mającego dobro ogółu na celu. On głównie powołał do życia „*Maticę czeską,*“ towarzystwo mające na celu wydawanie dobrych i tanich książek, bez którego nigdy nie byłaby literatura czeska doszła do tego rozwoju, jakim się dziś szczyci.

R. 1848 kazano Czechom wybrać posłów do niemieckiego sejmu w Frankfurcie. Palacki oświadczył w pamiętnym liście do tego sejmu, że Czesi nic z tém zgromadzeniem wspólnego mieć nie mogą, gdyż nie są Niemcami, ale Czechami. W tymże samym roku zebrał się pierwszy zjazd słowiański w Pradze. Taką już wtedy posiadał Palacki powagę nietylko u Czechów, ale i u innych Słowian, że obrano go przewodniczącym czyli starostą zjazdu. Powitał on pierwsze zebranie świetną przemową, z któréj podajemy kilka wyjątków, świadczących wymownie o szlachetném sercu tego niezwykłego człowieka.

„Czego ojcowie nasi nigdy nie spodziewali się, co się za młodości zaledwo jako sen słodki roiło w myśli naszéj, czegośmy przed niedawną jeszcze chwilą ani nawet jako gorące życzenie objawić nie śmieli — to dzień dzisiejszy zdziwionym oczom naszym już jako rzeczywistość przedstawia. Słowianie bracia ze wszech szeroko rozległych krajów swoich w licznym poczcie przybyli do nas, do starosławnéj Pragi, aby tu przyznać się do swéj wielkiéj rodziny, i podać sobie dłonie ku wiecznemu przymierzu miłości i braterstwa. Powołan wolą ich, wolą waszą panowie, na starostę prześwietnego zgromadzenia tego, z głosu serca niemniéj, jak z obowiązku urzędu swego, witam was wszystkich, którzyście z blizka lub z daleka przybyli do przyjacielskiego zgromadzenia tego. Was bracia południowi Słowianie, dzielni Ilirowie, Chorwaci i Słowieńcy, was posłowie bohaterskiego i pobożnego narodu serbskiego, was, którzyście przybyli z obu stron Tatr niebotycznych, téj spólnéj kolebki rodu naszego, Słowacy, Rusini i Polacy, czynami i nieszczęściem równie głośni, was, bracia od Morawy i was, którzyście ze wszech kończyn pięknéj ojczyzny czeskiéj tu dotąd pospieszyli.“ — „Uczucie swobody, uczucie braterskiéj miłości i zgody ogarnia nas na tém tu miejscu. Swoboda, którą się teraz cieszymy, nie jest to gość obcy i nieznany pomiędzy nami, nie jest to kwiat z cudzych łanów do nas przyniesiony, jest to drzewo, wyrosłe na rodzinnéj ziemi naszéj, pierwotne, święte dziedzictwo po przodkach naszych. Dawni Słowianie, równi w obliczu prawa, nie kusząc się nigdy o panowanie nad innemi narodami, od wieków lepiéj pojmowali dziedzictwo to, niźli sławione dziś plemiona ościenne, które i teraz jeszcze zrozumieć nie mogą swobody bez ujarzmiania drugich. Uczcie się więc od nas, jak rozumieć i szanować trzeba równouprawnienie narodów. Toć jest główne zadanie zjazdu naszego, abyśmy przypomnieli wzburzonemu dziś światu tę prostą ale wiekotrwałą zasadę: „nie czyń drugiemu, czego nie chcesz, aby ci czyniono.“ — Boskie to źródło wszelkiej sprawiedliwości.“ -- „Wielki naród, jakim jest nasz, nie byłby nigdy utracił pierwotnéj wolności, gdyby sam w sobie nie był się rozpadł, nie rozdrobnił, nie odswoił, nie chwytał się odrębnych kierunków, różnéj

polityki; ale było znać tego potrzeba, abyśmy pouczeni doświadczeniem kilkuwiekowém, a tak cierpkiém, zrozumieli w końcu dokładnie, czego nam jedynie potrzeba. Żeśmy teraz znowu dostąpili dawnego dziedzictwa swego, żeśmy znowu swobodni i takimi zostaniemy, to zawdzięczamy przedewszystkiém rozbudzeniu swemu i upamiętaniu się w tém, co nam jedynie zbawienie przynieść może; zawdzięczamy to także dobrotliwemu monarsze, cesarzowi i królowi Ferdynandowi, który łaskawie wysłuchał potrzeby nasze i zadość uczynić im raczył; zawdzięczamy to gorącemu uczuciu, które w sercach naszych tętni, uczuciu braterskiéj miłości i zgody.“ — „Słowianin jest i będzie niezwyciężonym, dopóki hasło braterstwa, swobody i zgody w sercu jego odzywać się będzie. Hasło takowe wróży życiu narodu naszego wiek nowy i błogi, szczęśliwi, którzyśmy się ku zrodzeniu jego dziś połączyli. Ja zaś, znając dawne nieszczęścia i niedolę jego, i spoglądając niezaćmionêm okiem w wielką przyszłość kochanego z całéj duszy narodu, wołam w uniesieniu, porówno z owym mężem ewangielii: „Teraz pocieszyłeś sługę twego, Panie, bo oczy moje widziały zbawienie, którém nas obdarzyłeś w obliczu całego, światło, zwiastowane narodom i sławę plemienia słowiańskiego.“

„Panowie, mocą urzędu powierzonego mnie od was, ogłaszam zjazd słowiański jako rozpoczęty i zagajam obrady jego, aby się radziło nad szczęściem ojczyzny w duchu swobody, zgody i pokoju, w imieniu starosławnéj Pragi naszéj, która nas mieści w swém łonie, w imieniu narodu czeskiego, który z serdecznym współudziałem spogląda na obrady nasze, w imieniu wielkiego plemienia słowiańskiego, które po naradach naszych oczekuje pomocy do swego odrodzenia. Tak nam dopomóż Boże!“

Zjazd słowiański nie osięgnął zamierzonego celu, gdyż wnet go rozpędziły kule austryackie, ale w każdym razie jestto nasienie przyszłości, jestto początek połączenia Słowian.

Nastąpiła po r. 1848 reakcya, która się i Palackiemu dała w znaki. Trzeba wiedzieć że jeszcze 1860 r. policya prazka ścigała za noszenie czamarek, ztąd łatwo poznać, że taki mąż, jak Palacki, był solą w oku dla niemieckich centralistów. Usunął on téż się zupełnie z widowni politycznéj i zwrócił się z całym zapałem do historyi czeskiéj, a przytem popierał wszelkie wewnętrzne sprawy narodowe.

Tu mianowicie wyszczególnić trzeba usilne starania Palackiego o dziennikarstwo czeskie, co mu się téż udało, gdyż powstały „*Narodni Listy*“ i „*Pokrok*“, dwa codzienne pisma, po dziś dzień w Pradze wychodzące. Także przyczynił się niemało Palacki do założenia Towarzystwa „*Svatobor*“, mającego na celu niesienie materyalnéj pomocy literatom czeskim.

Nadszedł rok 1860, kiedy dzisiejszy cesarz austryacki Franciszek Józef sławnym październikowym dyplomem nadał ludom Austryi konstytucyjne swobody. Wtedy znowu Palacki wystąpił na publiczną widownią. Ujął pospołu z swym zięciem Riegrem i adwokatem Braunerem kierunek spraw wyborczych. Wprawdzie z początku byli Czesi w sejmie czeskim w mniejszości, jednakże przy późniejszych wyborach osiągnęli większość. Palacki w dowód uznania swych zasług został od cesarza mianowany dożywotnim członkiem izby panów w Wiedniu. Kiedy przyszła do skutku ugoda z Węgrami, usiłowali także Czesi osiągnąć podobne stanowisko, opierając się na swém nieprzedawnionêm prawie historycznêm. Starania Palackiego i podobnych mu patryotów zostały nieomal uwieńczone pomyślnym skutkiem. Cesarz austryacki pragnął nadać samorząd Czechom i zapewnić im historyczną odrębność, atoli centraliści niemieccy oparli się temu stanowczo, a przytem i Węgrzy także byli temu przeciwni, gdyż skoro tylko uzyskali rząd osobny, woleli się połączyć z Niemcami niż z Słowianami. Na nieszczęście nie przyszło do upragnionego połączenia Czechów i Polaków galicyjskich, a na dobitkę rząd rosyjski stanowczo przeciw usiłowaniom czeskim wystąpił. Odtąd Czesi stawiają bierny opór konstytucyi austryackiéj, tj. nie wysyłają posłów do tak zwanego reichsrathu wiedeńskiego. Palacki ten kierunek popierał, sądząc, że Czesi wytrwałością uzyskają z czasem te same prawa co Węgrzy. Nie doczekał się szlachetny starzec, aby Czechom przyznano przysługujące im prawa, przecież kiedyś to nastąpi, a będzie to niemałą zasługą Palackiego. Byłoby wiele o téj sprawie do pisania, lecz dla szczupłości miejsca nie możemy o niéj obszernie się rozpisywać.

Nakoniec r. 1876 ukończył Palacki swe wiekopomne dzieło tj. „*Dzieje Narodu Czeskiego w Czechach i na Morawie*“, dzieło przynoszące zaszczyt nietylko czeskiéj, ale wogóle słowiańskiéj literaturze. Zwracamy uwagę, że doprowadził je tylko do r. 1525, kiedy Ludwik Jagiellończyk zginął w bitwie przeciw Turkom pod Mochaczem. Wdzięczny naród czeski postanowił uczcić dokonanie téj zamierzonéj pracy wspaniałą uroczystością. Dnia zatem 23 Kwietnia w dzień ś. Wojciecha zebrało się w Pradze kilkuset najznakomitszych patryotów czeskich, aby uczcić zasługi wielkiego historyka, który rzéc można wydarł zapomnieniu sławną przeszłość czeską. Wielka sala na zofijskiéj wyspie ledwie mogła objąć licznych gości, którzy przybyli z Czech, Morawy, Łużyc, Słowieńska, a nawet z Rosyi. Przemawiali, sławiąc nieśmiertelne zasługi zasłużonego o swój naród męża, liczni mówcy, a mianowicie Skrejszowski, Clam Martinic, Otakar Zeithammer, J. Jireczek, Rieger, Kozanek, w imieniu Słowaków Pietor, Smoler za Serbów Łużyczan, a profesor Rusów w imieniu Rosyan. Niestety! z Polaków nie było nikogo, a przynajmniéj nikt nie przemówił. Zawsze i wszędzie stronimy od Braci Słowian a potem skarżymy się na ich obojętość i żywienie sympatyi nam niemiłych.

Powstał następnie Palacki i przemówił drżącym głosem, objawiającym wewnętrzne rozczulenie, dziękując zgromadzonym za cześć mu okazaną. Wnet rozczulenie zniknęło, głos jego stał się silny i dźwięczny, a piękne jego słowa ze serca dobyte do serc obecnych wpływały. Czcigodny starzec, liczący 78 lat życia, prawił, że już niedługie dni jego na tym świecie, zatem korzystając z sposobności, zwiastował obecnym niejako swój testament. Jakoby natchniony prorok dawał ostatnie rady i przestrogi ukochanemu narodowi. Zwrócił się mianowicie do czeskiéj młodzieży, prosząc usilnie, aby wyrzekłszy się bezpłodnych deklamacyi patryotycznych, poświęciła się z całym zapałem młodości pracy i nauce. Oto ustęp najważniejszy z tego przemówienia, który i dla nas Polaków tak samo jak dla Czechów ma znaczenie, kto wie nawet czy dla nas nie jest ważniejszym: „Każdy musi się przyczyniać, musi pracować, musi ofiarować, co może dla dobra ogółu, a mianowicie dla utrzymania narodowości. Potrzeba, abyśmy się kształcili i podług wykształconego rozumu działali. To jest mój jedyny testament, który chcę memu narodowi

przekazać, stojąc już nad grobem. A aby wszyscy synowie pracowali na korzyść ojczyzny rozszerzaniem wiedzy i oświaty, to daj Boże!“

Ustęp ten dla wielkiego znaczenia podajemy także po czesku: „Každy musi se přičinit, musi pracovat, obětovat, co muže k obecnému dobrému, zvlaště k udřeni národnosti. Potřebi, abychom se vzdělàvali a dle vzdělaného rozumu jednali. To jest jedinà zàvět, kterou bych nàrodu svému, takřka umiraje, odkàzal... A aby všickni synové pracovali ve prospěch vlasti rozšiřovànim vědy a osvěty, to dejž Bůh!“

W przyszłym nr. Lecha podamy sprawę o najważniejszéj pracy Palackiego tj. o Historyi Czech i o jego zgonie.

(Dok. nast.)

Powstanie ludowe na Ukrainie

1854 roku w miesiącu Marcu.*)

Spisał naoczny świadek.

Gdy w 1863 r. za daném hasłem młodzież powstała, byłem mianowany naczelnikiem cywilno wojennym, w trzech powiatach, któren to urząd pełniłem bardzo krótko, bo party przez Moskali a nie mając rękojmi do dalszego działania, musiałem się cofnąć do Krakowa. — Przybywszy do tego grodu, dowiaduję się, że *Józef Wysocki*, mianowany w wojnie węgierskiéj jenerałem, przybył z Paryża, i zamierza udać się z oddziałem powstańców, na Wołyń i Ukrainę. Sądząc, że ma siłę odpowiedzialną a znając tamte prowincye, chciałem jeszcze oddać jakie usługi Ojczyznie i pójść z oddziałem. Udałem się więc do jego kwatery, a powitawszy go po koleżeńsku, i zapytawszy co tu go sprowadziło, taką usłyszałem odpowiedź: „Sprowadziły mnie powinności Polaka, a teraz choć nie domagam, udaję się na Wołyń i Ukrainę. Mam 1200 ludzi dobrze uzbrojonych, a z tymi, poruszę wszystkie siły w tych prowincyach, abym mógł stanowić czoło nieprzyjacielowi.“ Na to odrzekłem: „Któż cię upewnił w takiem przekonaniu. Otwarcie ci powiadam, że przyszedłem do ciebie, z chęcią udania się z tobą sądząc, że rzucając się w tamte strony, masz przynajmniéj *10 tysięcy żołnierza*, lecz z tak małą siłą to najprzód nie chcę być uczestnikiem, znając tamtejsze stosunki, lecz i tobie panie *Józefie* nie życzę, i nie radzę, bo się tylko skompromitujesz, a ten biedny oddziałek padnie ofiarą. — Tam dzisiaj trzeba siłę siłą zdobywać, tam dzisiaj chłop zniechęcony, gdyż przy najpiękniejszych chęciach, został w 1854 r. zmasakrowany, a tę klęskę sprowadzili na ten lud nasi magnaci. W skutek tego lud ukraiński zniechęcił się do Polaków, bo trzeba ci wiedzieć, szanowny kolego, że ten Ukrainiec, ma inny zmysł, inne poczucia, inny charakter aniżeli lud w innych naszych dzielnicach.“

Pan Józef nie dając jakoś wiary mym słowom, tak mi odpowiedział: „My mamy, zupełnie inne wiadomości, i to bardzo pomyślne.“ Widząc uprzedzenie z jego strony i złe poinformowanie, odezwałem się w ten sposób: „Czy ty wiesz że ja byłem przed rokiem na Ukrainie i mieszkałem tam przez ośm lat pomiędzy ludem, i byłem świadkiem w 1854 r. powstania chłopów, którzy szli z całą walecznością prawie z gołemi rękami, i z najpiękniéjszemi myślami. Ten lud został po barbarzyńsku zamordowany a ponieważ cała propaganda pochodziła z Krymu, więc ten kozak dumny ukraiński, widząc że jest oszukanym, po okropnych katastrofach, zamilkł i dziś jest pełen nienawiści dla Lachów.

Po tych słowach Wysocki widząc, że znam wszystkie stosunki, jako naoczny świadek, prosił mnie, abym mu opowiedział te wszystkie wypadki, co też w następujący sposób uczyniłem. — Przybyłem na Ukrainę 1853 r. do miasta Białocerkwi, należącego do hr. Branickich, jako dyrektor fabryki wyrobów glinianych. Pod moją dyrekcyą były wszystkie cegielnie, fabryka kafli, dachówek. Ponieważ przybyłem z końcem lata, jeździłem zatem po wszystkich cegielniach w majątku, aby przygotować materyały ziemne do robót na wiosnę. Tym sposobem poznawałem lud tamtejszy i usiłowałem nauczyć się ich języka małoruskiego, aby się z niemi rozmówić. Widząc że oficyaliści bardzo źle z tym ludem się obchodzili, postępowałem sobie jak najłagodniéj, to też w krótkim czasie zjednałem sobie ich sympatyą i życzliwość. W charakterze chłopa ukraińskiego jest coś wyższego od chłopa w innych prowincyach Polski. Duma osobista jest wyryta prawie na jego twarzy, lecz z powodu złego traktowania przez magnackich urzędników, stawali się ponurymi i mało mówiącymi.

Co tydzień wyjeżdżałem z Białocerkwi w poniedziałek, udając się na step, gdzie miałem główną fabrykę, a wracałem w sobotę. Było to o 30 wiorst od miasta, nazywali to miejsce fabryka Sieniawska nad rzeką Rosią, która oddzielała fabrykę od wsi Sieniawy. Za każdém mojém przybyciem robotnicy, którzy cały rok pracowali przy kaflach a którym wyrobiłem płacę u hrabiego podług *taksy*, — witali mnie z uciechą, co dzień byli śmielszymi do mnie, i więcéj mówiącymi. Pewnego dnia jeden ze starych kozaków, bo tak ich tam nazywają, zapytał mnie: Zkąd ja przybyłem, i gdzie byłem; na co im opowiedziałem, że służyłem w wojsku a po skończeniu nieszczęśliwie kampanii w 1831 r. udałem się do Francyi, i tam długie lata przebywałem. Mówiłem im jakie to tam prawa, jakie zwyczaje, jaki lud, jak są przychylni dla Polaków. Opowiadanie moje zrobiło na nich takie wrażenie, że w kilka dni zaczęli ze mną rozmawiać z całą otwartością.

Najprzód wzmiankę zrobili o jakiejś złotéj księdze, która miała być dana przez cara popom, żeby do téj księgi wpisali lud w wolne kozaki. Miała to być organizacya na kształt kozaków dońskich lecz rząd tego później zaniechał. Potem odezwali się: My słyszeliśmy, że Francuzi w Krymie biją się za wolność wszystkich ludów. Milczałem, bom się jeszcze obawiał, — a moję odpowiedź zachowałem do późniejszego czasu. Od téj rozmowy widziałem moich robotników, bardzo zamyślonych, wiele pomiędzy sobą cicho rozmawiających, lecz przytem wesołych. Już na dwa miesiące przed powstaniem ile razy przybyłem do

---

*) Pismo nasze pragnie usilnie podawać wiadomości o Rusinach, choć to połączone jest z wielkiemi trudnościami, gdyż pod rządem moskiewskim nie wolno używać języka rusińskiego, a w Galicyi, jak wiadomo, większa część pism rusińskich wychodzi w duchu i w języku moskiewskim. Chcąc jednak o Ruś potrącić, postaraliśmy się, aby podać wiadomości o powstaniu ludowem rusińskiem na Ukrainie. Szczegóły te spisał naoczny świadek, znany osobiście redakcyi „Lecha“ z najlepszéj strony, zasługujący na wszelką wiarogodność. Ponieważ powstanie to jest wielkiéj doniosłości, gdyż jest wymownym dowodem, że lud rusiński Moskwy nie cierpi, przeto i te nieznane szczegóły zasługują na uwagę. Późniéj podamy jeszcze bliższe wiadomości, już prawda drukowane, ale dość mało rozpowszechnione.

fabryki, naturalnie i tam nocując zawsze słyszałem w nocy przybywających ludzi konno i ciągłe rozmowy, z tymi co nocowali w fabryce, lecz nie dawałem umyślnie na to pozoru choć pisarz fabryczny mi także mówił o jakichś schadzkach kozaków to mu mówiłem, żeby na to nie dawał żadnéj uwagi.

Przy takich coraz lepszych stosunkach pomiędzy mną a robotnikami, pewnego dnia wyjechałem z Białocerkwi. Było to może na dziesięć dni przed powstaniem, przy pięknéj pogodzie i małym przymrozku — bo to było w miesiącu Marcu 1854 r. Pędząc stepami, jechałem w kierunku fabryki. Mój Iwan, który trzymał w ręku cztery dzielne



Wesele wiejskie podług A. Grotgera.

bitiuki — to są konie grube płaskie małéj miary, oglądając się na wszystkie strony, a odwracając głowę do mnie, tak rzekł z uśmiechem: „Ja wiem, że pan jesteś inny człowiek i różnisz się od wszystkich naszych panyczów — (panyczami nazywali oficyalistów,) my już wiemy, że pan nietylko chcesz dobra dla siebie, lecz i dla nas, — dla tego i ja panu powiem o ważnéj rzeczy, będę mówił tak jak do ojca, bo widzimy wszyscy, że pan ma serce — i ja i moi bracia kozaki proszą pana o radę. Czytał pan, kiedy przepowiednie Wernyhory?“ Na to gdy odrzekłem, że tak — wtedy mój Iwan daléj opowiadał: „Teraz panie będzie wielkie powstanie“. Trzeba zaś szanownym czytelnikom

wiedzieć, że na Ukrainie prawie każde dziecko zna przepowiednie Wernyhory. I tak mi opowiadał w ciągu całéj drogi o przyszłych wypadkach, a zawsze prosił o radę. Stanęliśmy na miejscu. Iwan prosił mnie, abym wszystko zachował u siebie. Ledwie wszedłem do fabryki, zaraz mój pisarz oświadczył mi, że przeszłéj nocy przybyło tutaj dwóch młodych panów z Kijowa, którzy się pytali o pana, a nie mogąc długo czekać prosili, by im fabryka dała koni do Taraszczy o $1\frac{1}{2}$ mili odległéj, bo ich konie były już bardzo zmordowane — co téż pisarz uczynił. Wkrótce przybył prystaw stanowy do fabryki — a obudziwszy wszystkich ludzi zapytywał czy nie było tutaj jakich młodych ludzi. Przebiegli i myślący ludzie odpowiedzieli, że nie, pisarz toż samo powtórzył — a sprawnik odjechał.

(Ciąg dalszy nastąpi)

WIOSNA.

Świat się budzi — słonko wstaje —
Jasny promień nas ogrzeje —
Zazielenią nam się gaje,
I wiosenny dzień zadnieje!

I wesoła — i zielona
I cudownie znów odziana —
Nasza ziemia wyzwolona —
Nasza ziemia ukochana —
W cudów idzie czas!

Wiosna — wiosna — łan nasz budzi, —
Ale tylko nasze łany! —
Nie ogrzeje serca ludzi —
Nie ukoi — ród znękany —

Bo tu wieczna zima grozi, —
Serca trzyma nam w okowie,
Lodowatym wichrem mrozi —
I nic wiosny nie zapowie —
Nie wyzwoli nas!

Coraz zimniéj na tym świecie —
Zastygają serca w łonie —
Same wichry i zamiecie,
W téj rodzinnéj naszéj stronie —

W téj zimowéj naszéj doli —
Duch zastygnąć u nas może —
Może zmrozić nas w niewoli —
Zniszczyć nasze dary Boże —
Polski zniszczyć łan!

Pokąd słońce wiary — ludzi
Czystą cnotą nie ogrzeje —
I do pracy nie rozbudzi —
Nasza wiosna — nie zadnieje!

Lecz gdy wiara się ustali —
A do pracy lud się rzuci —
Wiosna — wiosna — się zapali
I zimowe więzy zrzuci —
Wyzwoli nas Pan!

Wawrz. Engeström.

WESELE WIEJSKIE.

Rycina na 77 str., wykonana podług pierwowzoru A. Grotgera, jednego z najpierwszych polskich malarzy, przedstawia nam oblubieńców wiejskich, którzy przed ślubem idą do dworu prosić dobrych dziedziców o błogosławieństwo, a zarazem przynoszą skromne dary. Ta wiochna na lewo trzyma koguta. Jest to postać pełna uroku. W sielskim tym obrazku rozlana jest jakaś niewysłowiona błogość, rzewność, serdeczność. Już to Grotger umiał swoje twory natchnąć dziwnym urokiem i gorącém ciepłem! To téż obrazek, o którym mowa, sprawia nader miłe i przyjemne wrażenie.

Książę Adolf i bogini szczęścia.

Powieść fantastyczna z pradawnych czasów.

(Ciąg dalszy.)

Gdy tak Adolf śnił sobie szczęśliwie, Zefir tymczasem pędził szybko do swéj matki. Oznajmił jéj, jako szczęśliwie wdostał księcia do pokojów bogini, z czego się dobra staruszka niewymownie cieszyła. Nazajutrz odprowadził Zefir konia, który został po księciu, i puścił go w stolicy przed zamkiem książęcym. Lud spostrzegłszy konia, był przekonany, że wrócił pan ukochany, tylko się może umyślnie ukrył przed niemi. Rzucili się wszyscy za bramę, aby witać władzcę; wszędzie panowała radość wielka i wesołość. Lecz niedługo to trwało, wnet powstał płacz straszliwy i lament nie do opisania, gdyż księcia nie było. Lud był niepocieszony i nieutulony w swym smutku — i słusznie gdyż teraz ciężkie klęski na średnie i niższe stany walić się zaczęły. Możni panowie zaczęli się spierać o władzę, a biedni na tem najwięcéj cierpieli. I przyszło do tego, że to niegdyś szczęśliwe księstwo zupełnie podupadło, z czasem nawet zamieniło się w lasy i pustynie.

Adolf tymczasem bawił się wesoło w szczęśliwym zamku, atoli bogini ujrzeć nie mógł. Wtedy popadł w wielką melancholią, aż mu Zefir poradził, aby uważał bacznie jak panny dyżurne wchodzą do pokoju bogini, a wtedy gdy na chwilę są czasem drzwi otwarte, aby się wsunąć nieznacznie. Nie trzeba było tego księciu dwa razy mówić, to téż ledwie słowik o świcie kwilić począł, już Adolf powstawszy, ubiegł panny i stanął u drzwi, a gdy te się otworzyły, wemknął się tak kształtnie do pokoju, że żadnego nie uczynił szelestu. I ujrzał nakoniec cel swych życzeń. Bogini szczęścia siedziała na majestacie. Zadrżało od wzruszenia serce Adolfowi, zaćmiło mu się w oczach, siły na niego bić poczęły i już chciał paść do nóg bogini, atoli Zefir niewidzialnie wstrzymał go od tego. I nie dziw, że książę Adolf popadł w taki zachwyt. Bogini szczęścia, siedząc na złotém krześle, promienna wieczną młodością i cudną, anielską urodą, była tak piękną i miłą, że nie ma słów w języku śmiertelnych ludzi, aby jéj krasę i wspaniałość opisać. Gdy się uśmiechnęła, to zdawało się, że róże kwitną na jéj licach, a z oczu bił blask nieziemski. Wszystko u niéj było kształtne, foremne, czarujące. Nadewszystko krasiła ją czystość, niewinność i nie starzejąca się nigdy młodość. Patrzał w nią książę, patrzał i patrzał, a nie mógł się jéj widokiem nasycić. I byłby patrzał w nią dni całe, gdyby nie głód, który upominał się, o swoje prawa nawet w téj szczęśliwéj krainie.

Długi czas chodził książę do komnat bogini, będąc niewidzianym, czem się zadowalniał. Daremnie Zefir przypominał nieraz Adolfowi, że mu to bawienie żadnego nie przyniesie pożytku, że czas wrócić do stolicy, że poddani tęskną za jego powrotem i płaczą, srogiém jarzmem gnieceni, że obowiązki są pierwsze, aniżeli rozkosze widzenia choćby nawet b'g ni szczęścia, lecz wszystko to było, jakby groch o ścianę rzucany. Prawda, że nieraz czyniło mu sumienie groźne wyrzuty, ogarniała go czasami dziwna, niewypowiedziana tęsknota za rodzinnym krajem, sam się oskarżał, że pędzi próżniacze, zniewieściałe życie — i już chciał nieraz prosić Zefira, aby go przeniósł do ojczystéj ziemi, lecz gdy spojrzał w zwierciadło i widział, że jest nieomal młodszym, jak podczas swego przybycia, dla tego sądził, że krótko tu bawi i że jeszcze dość będzie czasu aby wrócić do swego księstwa. Tymczasem lata mijały za latami, nawet nie na dziesiątki, ale na sta liczyć było można czas od początku jego przybycia, lecz Adolf się nie starzał, i nie dziw — był przecież w zamku bogini szczęścia.

Pewnego razu gdy się Adolf wysuwał z pokoju bogini, zawadził płaszczem o antabę, a gdy poszarpnął, wtedy urwał mu się guzik pod szyją, płaszcz spadł na ziemię, a książę Adolf stanął zawstydzony przed boginią. Po utracie niewidzialnego płaszcza wszyscy go widzieć mogli.

Bogini zawołała: „Książę Adolfie! a cóż ty tu czynisz?“ Cóż on nieboraczek miał począć? Oto upadł do nóg bogini a przepraszając za swą śmiałość, błaga o darowanie winy. Ona litując się nad nim, podnosi go z ziemi, przemawia doń łaskawie, a potem tak się odzywa do panien: „Otóż widzicie tego ducha, co się tak długo między wami kołatał, mamy go teraz żywego, a zatem tym mniéj nie potrzeba nam się go obawiać.“

Pyta go się potem znowu: „Powiedz mi książę, jakim sposobem dostałeś się do mojego zamku, który tak znacznie jest oddalony od twojéj krainy? A mianowicie jakeś wszedł do mych pokojów i umiałeś się tak długo w gronie mych panien taić i udawać niewidomego?“

On odpowiedział na to: „Odgłos pobożnego twego życia, nadzwyczajna piękność i wysoki twój rozum, o wielka bogini! dodały mi skrzydeł, żem stanął w twojém państwie, a kwiaty postawiły mię w twych pokojach. Jeżelim lekkomyślnie wykroczył, niech mnie skarze twoja delikatna ręka, ale racz mnie zachować przy życiu, gdyż tylko z tą myślą tu przybyłem, aby ciebie czcić i tobie służyć.“

Ona wzniósłszy oczy i ręce ku niebu rzekła: „Bogowie nieśmiertelni! uroczyście zaprzeczam, jakobym z własnéj woli, umyślnie złamała złożoną wam przysięgę, ale przez chytre podejście oszukana, pierwszy raz widzę i rozmawiam z mężczyzną, co mi jako niewinnéj darować raczycie.“ Potem rzekła do księcia: „Jeżeli tak jest w saméj rzeczy, jak powiadasz, to zostań u mnie, mój książę“ a obracając się do panien, kazała przynieść jeszcze jedno nakrycie.

Książę jadł z wielkim apetytem, będąc nad wyraz uszczęśliwionym, że doszedł już do celu swych życzeń, a bogini się cieszyła, ze pozyskała przyzwoitego towarzysza. Rozmawiali potem mile z sobą, a bogini wielką miała przyjemność w jego rozmowie, gdyż jako grzeczny i dobrze wychowany kawaler umiał bardzo dobrze bawić.

Po wieczerzy oświadczyła księciu, że po śniadaniu i po rannych modlitwach, może się stawić bez żadnéj obawy w jéj pokojach, co on przyrzekł dopełnić, a potem pożegnał się z nią mile i udał się do swych pokojów. Kiedy przyszedł na salę, obskoczyły go nimfy i winszowały mu osiągnionego szczęścia. On z niewysłowionym wdziękiem dziękował każdéj z osobna, mianując je po imieniu, czego przez długi pobyt z łatwością się nauczył.

Mówiły panny do niego: „Ach luby książę! jakżeś mógł być tak zatwardziałego serca, iż tak długi czas między nami będąc, nie przemówiłeś do nas ani jednego słówka. Możeś się obawiał zdrady od nas, ale bądź pewnym, że gdybyś był któréjkolwiek z nas chęć swą oświaczył, iż pragniesz widzieć boginię, byłybym ci już dawno do tego pomogły, zachowując najściślejszą tajemnicę.“ On im wdzięcznie dziękował i przyjemne toczył z niemi rozmowy.

Nazajutrz udał się książę do pokoju bogini. Oddał jéj winne uszanowanie, a ona go mile przywitawszy, bardzo uprzejmie z nim rozmawiała. Potem oprowadziła go w asystencyi panien po wszystkich swych pokojach i ukazywała mu różne bogactwa i prześliczne przedmioty. I tak w szczęściu mijał Adolfowi rok za rokiem, a nie czuł on wcale jak szybko czas bieży, gdyż tam ów srogi nieubłagany czas, co wszystko swą kosą niszczy, nie miał przystępu, a tym mniéj choroba, smutki, troski lub nadzwyczajne przypadki miały pobyt wzbroniony.

(Dok. nast.)

Myśli

Józefa Chmielewskiego.

Komu dobrze, ma na tyle,
Winien biednym ulżyć chwile.

* * *

Sława ta się zwie prawdziwa,
Którą człowiek sam zdobywa.

* * *

Nie trzeba się splamić nigdy tym przymiotem niecnym,
By mówić źle o umarłym, albo nieobecnym.

* * *

Łakomy w swym życia kresie
Najwięcéj korzyści niesie.

* * *

Dobre pełne skrzynie i pełne kieszenie,
Lecz zdrowy żołądek większe ma znaczenie.

* * *

Roztropny, kto korzysta z cudzej wady,
Nie idzie w znarowionych ludzi ślady.

Łamigłówka.

Przez Józefa Chmielewskiego.

Ze zgłosek: *E — le — mon — psy — ba — lon — I — Za — ez — bach — A — Ka — Cy — I — krul — na — No wa — dam — ka — e — Re — Czas* — złożyć dziesięć słów, których każda zgłoska początkowa jest wielką literą oznaczona. Słowa te mają znaczenie:

Pierwszy z obcych krajów, do przyprawy służy,
Druga gdy wesoła, nie prędko unuży,
Trzeci jest imieniem poety wielkiego,
Czwarty to oznacza żołnierza młodego,
Piąty w wiekach starych sławnego człowieka,
Szósty bardzo mała w Wirtembergskiém rzeka,
Siódmy miasto, gdzie żył, kazał Paweł święty,
Ósmy, choć trwa ciągle, dobrze niepojęty,
Dziewiąty na lasce zazwyczaj się wspiera,
Dziesiąte z greckiego nazwa litera.

Odgadnąwszy wszystko masz polskiego męża,
Znanego powszechnie z dzielności oręża —
Z liter początkowych na dół odczytanych;
Z głosek zaś końcowych w dwa słowa zebranych,
Czytając ku górze, zacząwszy od dołu,
Czem był, każdy może zgadnąć bez mozołu.

* * *

Cztery głoski mnie zrodziły,
Ze mnie na łup wychodziły
Łotry, zbóje i złodzieje.
Trzy najpierwsze mosty psują,
A ci co wiersze pisują
Trzech ostatnich potrzebują.
Zgadnij teraz wyraz cały,
Gdzie swe gniazdo łotry miały.

Ul. *Słomiński z Woźnik.*

TELEFON LECHA.

Druk powieści **Lech-Czech-Rus** rozpocznie się w 12 nr. Lecha. Życzyćby wypadało, aby ten utwór był jak najwięcéj znany, gdyż obok nader zajmującéj opowieści podaje niejako program narodowego działania. Polacy, Czesi, Rusini powinni darować sobie urazy, kochać się jak bracia i działać ręka w rękę — oto myśl zasadnicza téj powieści.

Arnoszt Szwab w Brandysie nad Łabą w Czechach. Najlepsze i najdokładniejsze wydanie pism Mickiewicza wyszło w Paryżu staraniem rodziny autora w 4 tomach za cenę 14 marek.

Z. w. P. Kalendarz Piasta na r. 1878 można wprawdzie nabyć, ale kilka miejsc jest zaciemnionych. Rozwiązania łamigłówek z nr. 7 i nazwiska obdarzonych nagrodami dopiero późniéj mogą być ogłoszone.

Władysław Ks. w O. Artykułu Pańskiego nie umieszczamy, jako zbyt polemicznego. Nie starczyłoby całego Lecha, aby zbić twierdzenia Orędownika.

L. Z. w Prusach Zachodnich. Podzielamy zupełnie zdanie Pana, dla tego wkrótce umieścimy portret i życiorys śp. Zygmunta Działowskiego.

Edward Jelinek urzadnik magistracky Praha (Prag in Boehmen). Podaję tu Wasz adres, bo mnie o to proszono. List ostatni odebrałem — serdeczne dzięki. Artykuły Wasze w „Kłosach" i w „Ruchu Literackim" o życiu umysłowém Czechów są bardzo dobre. Chcemy i my w Poznaniu założyć coś podobnego, jak Sławia w Pradze, atoli brak tu wielki młodzieży, któraby tę myśl pielęgnować chciała, powinna i mogła. „Lech" ma dotąd w Czechach i na Morawie 12 przedpłacicieli, w każdym razie więcéj niż w Galicyi.

A. K. w Poznaniu. Kalendarz „Piast" jak wiadomo został zabrany, a wydawcę skazał sąd na 10 dni więzienia. Ztąd zwłoka w rozdzieleniu premii za rozwiązanie łamigłówek. Ogłoszenie nastąpi w „Lechu", lecz zapewne nie prędzéj jak w Kwietniu b. r.

Wiadomości literackie.

Nakładem księgarni J. Chociszewskiego w Poznaniu ulica Wodna nr. 15 wyszły: **Pius IX i Leon XIII.** Krótkie wspomnienie o niedawno zgasłym Ojcu ś. i o nowo obranym. Z obrazkami Piusa IX i Leona XIII 24 str. Cena 15 fen. **Obrazek Leona XIII** z treściwym życiorysem 15 fen. **Fotografia Leona XIII** w formacie gabinetowym 1 markę, w wizytowym 40 fen.

Pisma czasowe polskie w państwie pruskiém. I. W Prusach Zachodnich i Wschodnich wychodzą: **Gazeta Toruńska** 6 razy na tydzień, przedpłata ćwierćroczna na poczach 4 m. 50 fen. **Przyjaciel** pod redakcyą Ign. Danielewskiego w Toruniu, pismo ludowe, przedpłata ćwierćroczna 75 fen.. **Gospodarz** w Toruniu 50 fen ćwierćrocznie. **Przyjaciel Ludu** w Chełmnie także 75 fen., **Pielgrzym** w Pelplinie 3 razy na tydzień, przedpł. 1,50, **Gazeta Łecka.** Prawdziwy Przyjaciel Ludu, raz na tydzień czcionkami gockiemi, w duchu antypolskim. Przedpł. 1,25. **Nowiny** o rozszerzaniu Wiary Chrześcijańskiéj co 2 miesiące, przedpł. roczna wynosi 50 fen. Jest to pismo luterskie.

II. W Sląsku **Katolik** w Mikołowie raz na tydzień kosztuje markę ćwierćrocznie, **Gazeta Górnoślązka** w Bytomiu 2 razy na tydzień także 1 markę, **Postęp Rolniczy** w Bytomiu co 2 tygodnie. Przedpł. 1 markę, **Głosy** Pokoju dla Rzymsko-Katolickiego Ludu w Wielkich Strzelcach raz co miesiąc, ćwierćr. 30 fen., **Monika**, pismo dla matek chrześcijańskich, raz co miesiąc, 50 fen. ćwierćr., **Szlązak** w Pszczynie (antypolski).

III. W W. Ks. Poznańskiem. **Dziennik Poznański** co dzień 9,15 ćwierćr., **Kuryer Poznański** co dzień 9,15 ćwierćr., **Goniec Wielkopolski** co dzień 2 m. ćwierćr., **Orędownik** 3 razy co tydzień 2 m. ćwierćr, **Gwiazda**, pismo illustrowane 1 m. ćwr. **Oświata**, Tygodnik katolicko-narodowy 1,50 ćwierćr., **Niedziela** 1, ćwierćr, **Warta** 3 m. ćwierćr, **Ziemianin** 3 m., **Lech** 2 m. Sześć ostatnich pism wychodzi co tydzień raz. **Dzwon Wielkopolski** co miesiąc 1 m. ćwierćr., w Prusach Zachodnich wychodzą pisma polskie w 3 miejscowościach, w naszéj dzielnicy tylko w Poznaniu.

Pisma polskie w Szlązku po 1848 r.

Nie tylko w Poznańskiém i Prusach Zachodnich, ale i w Szlązku zaczęły 1848 r. wychodzić czasopisma ludowe. Na ich czele stoi bez wątpienia **Dziennik Górno-Szlązki** w Bytomiu, którego założycielem był J. Łepkowski. Wychodziło to pismo początkowo dwa razy, a późniéj raz na tydzień. Odznaczało się doborem artykułów, śmiałem a dzielnem bronieniem narodowości polskiéj. Umiejętna widać ręka kierowała wydawnictwem tego pisma. Lecz tylko dwa lata, o ile wiem dziennik ten wychodził.

Prócz tego istniało kilka pism czasowych na pruskim Szlązku, jako: **Tygodnik maryański** treści religijnéj, w Piekarach wydawany; **Tygodnik polski** w Pszczynie; **Telegraf górnoszlązki** w Oleśnie; **Gazeta wiejska** w Opolu, i nakoniec **Poradnik górno-szlązki** staraniem zacnego Kosickiego wydawany, a który najwięcéj zawierał artykułów, tłumaczonych z niemieckiego.

A zatém sześć pism czasowych polskich wychodziło na Szlązku pruskim, o których prawie nic nie wiemy. Zaś na Szlązku austryackim wychodziły: **Tygodnik Cieszyński**, który zamieniwszy się późniéj w **Gwiazdkę Cieszyńską**, dotąd jeszcze pod redakcyą pana Stalmacha wychodzi. Nie tu miejsce się rozwodzić, jakie to pismo oddało przysługi narodowości polskiéj na Szlązku, dość na tém, że nie można dość gorąco polecić skromnych usiłowań Gwiazdki uwzględnieniu rodaków.

Wychodziły krom tego w Cieszynie: **Nowiny** dla ludu wiejskiego; **Miesięcznik**, obraz dziejów bieżących, i **Przegląd** wypadków politycznych. Z tych pierwsze było drukiem gotyckim wydawane, stojąc oraz w przeciwieństwie z dążnościami Tygodnika, który, jak i dziś Gwiazdka, miał mianowicie na celu budzenie narodowości polskiéj na Szlązku.

„Lech" wychodzi co sobotę w Poznaniu w objętości najmniéj arkusza. Przedpłata ćwierćroczna wynosi 2 marki czyli 20 sgr., 1 złr. 30 c. w. a.; roczna 8 marek, 5 złr. w. a. W Poznaniu zapisywać można w księgarni J. Chociszewskiego ul. Wodna nr. 15. Listy i przesyłki do redakcyi i ekspedycyi Lecha dochodzą pod adresem: „*Lech Poznań.*"

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Z drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.